



## Chrześcijanin na drodze

# I św. Krzysztof porzuci pirata



tekst

**JULIA MARKOWSKA**

redaktor wydania

Wszystko, co dobre, szybko się kończy. Ani się obejrzelśmy i mamy już za sobą połowę wakacji. Niezwykła, jak na nasze tereny pogoda powoduje niestety, że codziennie dowiadujemy się o jakiejś tragedii. Utonięcia, wypadki samochodowe – to tylko niektóre ze zdarzeń, które zbierają w tym roku wyjątkowo duże śmiertelne żniwo. W wielu przypadkach wynika to z bezmyślności i braku szacunku do swojego i cudzego życia. Niektórym zdaje się, że mogą wszystko. A jest to założenie błędne. Dlatego proponuję, byśmy kolejne wakacyjne dni rozpoczynali modlitwą o rozum i rozwagę dla siebie i innych.

Ulice wokół koszalińskiej katedry zostały zablokowane. Kierowcy w długiej kolejce **czekali na poświęcenie swojego pojazdu i rybkę.**

Przez cały dzień poświęciliśmy kilkaset samochodów i skuterów. Każdy otrzymał od nas treść modlitwy o wstawiennictwo św. Krzysztofa oraz rybkę, znak Jezusa Chrystusa, do naklejenia na swój pojazd. Ma być ona symbolem i zobowiązaniem kierowcy, że także podczas jazdy postępuje zgodnie z wartościami chrześcijańskimi czyli przestrzega zasad ruchu drogowego i jest wrażliwy na potrzeby innych kierowców – mówi ks. prałat Antoni Tofil, proboszcz koszalińskiej katedry. Przestrzega on jednakże przed myśleniem, że jakakolwiek modlitwa czy symbol uchroni kogokolwiek przed nieszczęściem, gdy sami nie będziemy myśleć. – Przy pewnych prędkościach nawet święty Krzysztof wysiadzie z naszego auta. Więc trzeba do jazdy podchodzić z dużą rozważą – przekonuje kapłan. Obdarowani kierowcy przyłączyli się do akcji, w ramach której zbierano pieniądze na zakup pojazdów dla misjonarzy

Zwyczaj święcenia pojazdów wpisał się w naszą diecezjalną tradycję. W wielu kościołach oprócz samego obrzędu i modlitwy również kazania poświęcone były zasadom ruchu drogowego. Księża szczególnie nacisk kładli na trzeźwość za kółkiem. Przypominali, że kierowanie



**Chrześcijanin za kółkiem ma być wzorem dla innych kierowców**

zarówno samochodem, jak i rowerem po kilku głębszych jest ciężkim grzechem przeciwko życiu. Jest nim również pozwalanie, by ktoś w takim stanie zasiadł za kierownicą.

**Julia Markowska**

## Ustka poszła pierwsza



**26 LIPCA. Pielgrzymi z Ustki mają do przebycia jedną z najdłuższych tras w Polsce**

Nie boimy się, że „spuchniemy” na trasie – deklarują pielgrzymi z Ustki, którzy wyruszyli na Jasną Górę. Ustecka Szóstka ma do przebycia najdłuższą trasę spośród innych grup wyruszających z diecezji. Przed nimi 670 km.

Prawie 50-osobowa grupa pielgrzymów wyruszyła rankiem 26 lipca sprzed kościoła pw. Najświętszego Zbawiciela. Pielgrzymkowi „wyjadacze”, którzy do Częstochowy idą już po raz enty, dają rady swoim mniej doświadczonym kolegom: – Najważniejsze są buty. Muszą być lekkie, wygodne i przewiewne. Dla pielgrzyma nie ma nic gorszego niż bąble na nogach.

Najmłodszy z pątników ma 13 lat, najstarszy ponad 70. 1 sierpnia spotkają się z pozostałymi grupami w skrzatuskim Sanktuarium, skąd już wspólnie wyruszą do Częstochowy. Na Jasną Górę dotrą 13 sierpnia.

JULIA MARKOWSKA

## Nie daj się sprzedać

**ZACHODNIOPOMORSKIE** „Świeży towar”, „A miałaś być kelnerką”, „Nie bądź towarem i nie daj się sprzedać” – to tytuły prawie 3 tys. billboardów, które wywieszono w nadmorskich miejscowościach i przy trasach prowadzących nad morze. Jest na nich informacja o liczb



PLAKAT AKCJI UDOSTĘPNIONY PRZEZ POLICJĘ

bie osób, które zaginęły w Polsce w 2009 roku. Policja przypuszcza, że część z nich mogła stać się ofiarami handlu ludźmi. Na plakatach znajduje się wizerunek kobiety, gdyż najczęściej proceder handlu żywym towarem kojarzy się ze zmuszaniem do prostytucji, jednak zjawisko to ma o wiele szerszy zakres. – Oprócz zmuszania do świadczenia usług seksualnych, w grę wchodzi również niewolnicza praca, żebractwo i wykorzystywanie porwanych i zabijanych ludzi do handlu organami. Brak wykształcenia, świadomości prawnej i bieda powodują, że zarówno młodzi, jak i starsi dają się omamić stręczycielom. Wierzą ogłoszeniom prasowym, które obiecują bardzo dobrze płatną pracę, choć od pracowników nie wymaga się np. znajomości języka kraju, w którym mają pracować – mówi Aleksandra Bardzińska, polityk społeczny.

jm

## Świąteczne awanse policjantów

**KOSZALIN.** Święto Policji w koszalińskim Centrum Kultury 105 upłynęło pod znakiem awansów i prezentów. Na uroczystej odprawie stawili się m.in. policjanci z rodzinami, parlamentarzyści, komendant wojewódzki policji, władze Koszalina i okolicznych gmin. W tym roku wyższe stopnie otrzymało 126 koszalińskich policjantów, co stanowi jedną trzecią stanu etatowego jednostki. Za wzorowe wykonywanie obowiązków przedterminowo awansowane zo-

stały trzy osoby. Akty nominacyjne na kolejny stopień w korpusie oficerskim odebrało sześciu policjantów. Nominacje na wyższy stopień w korpusie aspirantów otrzymało 57 osób, a w korpusie podoficerów policji 60 funkcjonariuszy. Zaproszeni goście nie zapomnieli o prezentach dla koszalińskich policjantów. Otrzymali oni laptop, drukarkę, alkomaty oraz 15 kombinezonów dla policjantów koszalińskiej Grupy Szturmowej.

jm



ARCH. KAMP

## Harcerze w lesie, Eucharystia w jeziorze



JULIA MARKOWSKA

**W czasie dnia otwartego dla rodziców harcerze przygotowali specjalny pokaz rycerskich umiejętności**

**SPORE.** W środku lasu nad jeziorem odpoczywali harcerze z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej i Gdyni należący do Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Choć przez trzy tygodnie młodzi żyli bez komputera, telewizji i prądu, to dobrego humoru nikomu nie brakowało. Na wzór obozów skautowskich młodzież samodzielnie przygotowywała sobie obozowisko z dala od cywilizacji. Harcerze samodzielnie wyplatali własne prycze, rozbijali namioty czy wznosili bramy. W tym roku po raz pierwszy nie budowali la-

tryny, zastąpiły je kolorowe toalety przenośne. – A właśnie tworzenie tych jakże niezbędnych budowli zawsze pamiętaliśmy najbardziej – śmieje się Ela Mazgaj. Oprócz zajęć sportowych, rozmów, podchodów i zdobywania harcerskich sprawności nie zabrakło też czasu na duchową formację. Na pewno nikt nie zapomni uroczystych Mszy św. odprawianych... w jeziorze. Harcerze przez całą Eucharystię stali w wodzie, by chłód pomagał im skupić się na Słowie Bożym.

Julia Markowska

## Woda zabiera życie

**DIECEZJA.** Niemal codziennie w różnych zakątkach naszej diecezji dochodzi do wodnych tragedii. Brawura i alkohol to najczęstsze przyczyny utonień. Co najmniej 14 osób, po skoku do wody w nieznanym miejscu, rozpoczynają życie na wózku inwalidzkim. – W wielu przypadkach nazwałbym to po prostu głupotą, która kończy się tragicznie. Ofiary morskich kąpiei nie przestrzegają podstawowych zasad obowiązujących nad wodą. Kąpią się na niestrzeżonych plażach, starają się pływać pod wpływem alkoholu, skaczą do wody w niesprawdzonych miejscach – wylicza lekarz Marek Mazurek pracujący w pogotowiu ratunkowym.

Zwraca uwagę również na fakt, że szukając ochłody w wodzie, należy wchodzić do niej stopniowo. – Gdy rozgrzani przez kilkunastominutowe leżenie na plaży nagle

wskoczmy do wody, serce może tego nie wytrzymać – tłumaczy internista. Namawia również osoby starsze, dzieci i osoby mające kłopoty z układem krążenia, by starały się nie wychodzić z domu w godzinach od 11 do 15. – Gdy jest to konieczne, nie zapomnijmy zabrać butelki wody mineralnej i nakrycia głowy. Wiem, że są to rzeczy elementarne, ale po liczbie wezwań widzę, że mało kto o nich pamięta – ubolewa lekarz.

jm

**GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI**

koszalin@goscniiedziny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin  
ul. Stoczniewców 11-13  
TELEFON (94) 341 03 14  
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz  
– dyrektor oddziału,  
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Ksiądz Aleksander z wizytą w naszej diecezji

# Przy Jezusie nie mogę być sztywniakiem

Uwielbia polską kiełbasę, a języka **polskiego uczył się, oglądając przygody Bolka i Lolka**. Ksiądz Olek głosi słowo Boże na Białorusi. Wiernych zachęca do zaprzyjaźnienia się z Jezusem. I odnosi sukcesy.

**K**siądz Aleksander Sewastianowicz urodził się pod Grodnem 34 lata temu. Tam skończył rosyjską szkołę. Jego przodkowie byli Polakami. Pewnie dlatego świetnie mówi po polsku, choć z charakterystycznym, wschodnim akcentem. Jest dumny z tego, że dorastał w duchu patriotyzmu. To, co w życiu najcenniejsze, wyniósł właśnie z inteligenckiego i katolickiego domu. Gdy był w drugiej klasie podstawówki, rodzice pokazali mu polski elementarz. I wypowiedzieli słowa, które ukształtowały przyszłą osobowość duszpasterza: „Pamiętaj synu, jesteś Polakiem. Pielęgnuj naszą kulturę, tradycję i obyczaje. Bez względu na to, co się stanie, bądź zawsze wierny swoim przekonaniom...”.

Słowa rodziców stały się dla kapłana życiowym i duchowym credo.

## Niski też może zostać księdzem

Choć duchowny był w młodości dość krnąbrnym dzieckiem, doskonale wiedział, jak można połączyć przyjemne z pożytecznym. Chcąc podszlifować swój ojczysty język, każdego wieczoru oglądał dobranocki. – Bolka i Lolka, Reksia, Misia Uszatka, Kota Filemona – wylicza jednym tchem ulubione bajki. – Lubilem też oglądać Smerfy. To tam był chyba ten Gargamel? – pyta retorycznie.

Gdy miał 14 lat, w jego w życiu wydarzyło się coś niezwykłego. Coś, co na zawsze odmieniło jego życie. – Odwiedził mnie ksiądz z Radomia, bardzo niski, mierzył niewiele ponad 150 cm wzrostu – opowiada kapłan. – A że Bóg i mnie nie obdarzył jakoś wzrostem, pomyślałem: to taki niski może być księdzem? I choć początkowo chciałem zostać aktorem, to już wtedy wiedziałem, że będę duchownym. Zresztą taka była wola Boga, a z wolą Bożą się nie dyskutuje – dodaje z uśmiechem.

## Z Jezusem na Ty

Studiował w seminarium wrocławskim. W 2000 roku został wyświęcony na księdza. Słowo Boże głosił m.in. w parafiach w Moskwie i Kaliningradzie. Obecnie jest proboszczem w niewielkiej, bo liczącej zaledwie dwa tysiące mieszkańców, miejscowości Mir. Katolikom jest tam niewiele, jakieś 30–60 osób. Duszpasterzowi jednak to nie przeszkadza, bo przecież nie



Ksiądz Aleksander potrafi mówić o swojej przyjaźni z Jezusem bez patosu

o liczbę chodzi. O sobie mówi, że jest chyba najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. – Myślę, że udało mi się zaprzyjaźnić z Jezusem. Nikt inny jak właśnie Jezus powiedział swoim uczniom, że nie nazywa ich sługami, ale przyjaciółmi. Więc skoro Bóg mój mówi mi: Olek, jesteśmy przyjaciółmi, ja nie mogę być sztywniakiem. Dlatego z Jezusem jestem na Ty – podkreśla.

Ksiądz Olek jest znanym i cenionym rekołkcjonistą. Dowcipny, zawsze uśmiechnięty, mówiący o Bogu „na luzie” i bez zbędnego patosu, jest często zapraszany do Polski. Był m.in. w Koszalinie, Słupsku i na Kaszubach. Za każdym razem jego kazania nagradzane są niemilknącymi brawami. – Jeżeli ich nie ma, sam je wywołuję – nie owija w bawełnę. – Ale tak zupełnie serio, to Pan Jezus, powołując kogoś na kapłana, ma w tym jakiś plan. Dlaczego powołał mnie? Chyba ze względu na moją osobowość i łatwość nawiązywania kontaktów z innymi – tłumaczy.

## Pieniądze szczęścia nie dają

Z podróżowaniem po polskich parafiach wiąże się największe marzenia księdza Olka. – Kościół, który prowadzę, zbudowałem niemalże od podstaw. Najpierw ołtarz, później zakrystia, teraz zbieram na dach. Potrzebuję jakieś 40 tysięcy euro. Odzew wiernych z Polski jest ogromny. W każdym miejscu, które odwiedzam, ludzie deklarują pomoc. Jedni wrzucają pieniądze na tacę, inni przekazują dary rze-

czowe. To niezwykle budujące. Za wszystkie ofiary serdecznie dziękuję. No i proszę o więcej – mówi kapłan.

Misjonarz nie zauważa jakiegokolwiek różnicy między katolicyzmem polskim a białoruskim. – I tu, i tam wierni mają podobne grzechy, podobnie przeżywają radości i smutki – tłumaczy. Pełniąc swoją duszpasterską misję najczęściej przestrzega przed zbytnią pogonią za pieniędzmi. – Już św. Paweł pisał, że korzeniem wszelkiego zła jest chciwość – podkreśla. Receptę na szczęście ujmuje jednym zdaniem: mniej grzechów, mniej problemów.

Bywa, że po wysłuchaniu kazania księdza Olka przychodzą do niego ludzie, którzy nie spowiadali się przez całe życie. – Właśnie takie sytuacje dają mi największą siłę, pokazują, że to co robię, ma sens – cieszy się duchowny.

## Wykład o kiełbasie

Ksiądz Olek na każdym kroku zaznacza, że jest tylko człowiekiem i ma wiele słabości. Jedną z nich jest zamiłowanie do jedzenia. Podczas swoich pobytów w Polsce kapłan zakochał się w naszej kiełbasie. Potrafi nawet w kilku słowach wyjaśnić, na czym polega wyższość polskiej kiełbasy nad jej białoruską odpowiedniczką. – Na Białorusi robi się kiełbasy tzw. palcem pchane, do których dodaje się dużo tłuszczu. A w tu dajecie dużo mięsa. Dlatego wasze są smaczniejsze – duchowny nie ma żadnych wątpliwości.

Jacek Cegła

# Bardzo miła trójp

## FESTIWAL FILMU I SPORTU W WAŁCZU.

**Mieszkańcy i turyści przecierali oczy ze zdumienia.** Na ulicy znani aktorzy rozdawali autografy, a medaliści igrzysk olimpijskich i prezenterzy telewizyjni pozowali z przechodniami do wspólnych zdjęć.

tekst i zdjęcia

**BEATA STANKIEWICZ**

bstankiewicz@goscniedzielny.pl

**P**rzez trzy dni w Wałczu odbywał się Festiwal Filmu i Sportu. Do miasta zjechały gwiazdy znane mieszkańcom głównie z telewizji oraz wielu turystów. – Rano „sportujemy” się na różnych arenach, wieczorem oglądaliśmy filmy, a w nocy kabaret. Nazywam to trójpolówką, dla każdego coś miłego – tłumaczy ideę imprezy Janusz Zaorski, reżyser, dyrektor artystyczny festiwalu.

Festiwalowa konferencja prasowa. W blasku reflektorów, fleszy i kamer TV pokazują się Janusz Zaorski i jury przeglądu filmowego: przewodniczący Olaf Lubaszenko („Psy”, „Kroll”, „Sfora”), Tomasz Gęsikowski („Na dobre

i na złe”, „Czas honoru”), Marcin Troński („Dzień świra”, „Ekstradycja 3”, „Świat według Kiepskich”) oraz satyryk Marcin Daniec.

Robert Korzeniowski, słynny chodziarz, spóźnił się nieco na rozpoczęcie. – Bo autem jechał – śmieją się inne sportowe sławy. A jest ich trochę: Irena Szewińska, najlepsza lekkoatletka w naszej historii, Artur Partyka, nasz utytułowany skoczek wzwyż, czy Paweł Januszewski, płotkarz.

Za chwilę uroczyste rozpoczęcie festiwalu. Jolanta Wegner, wiceburmistrz Wałcza, przecina taśmę filmową zamiast tradycyjnej wstęgi. Jury biegnie na pokaz pierwszego filmu konkursowego pt. „Boisko bezdomnych”. Po nim obejrzą filmy dokumentalne. A po seansach występ kabaretu Raki.

### Trójpolówka festiwalowa

Sobota zaczyna się malowniczo. Na Je-



**Konferencja prasowa – Janusz Zaorski omawia program festiwalu**  
PONIŻEJ: Na wałęckim Jeziorze Zamkowym królowały jachty

ziorze Zamkowym pojawiają się majestatyczne żaglówki. Jest ich ponad 20, na pokładach sławy sportu i teatru: Irena Szewińska, Olaf Lubaszenko, Tomasz Gęsikowski. – Żeglarstwo jest niemal symbolem Pojezierza Wałęckiego, krainy 166 jezior – przypomniał

widzom i uczestnikom zawodów Andrzej Radomski, który komentował regaty. Żagle łopoczące na wietrze przyciągają tłum obserwatorów, którzy oblegają park przy jeziorze.

A na Jeziorze Raduńskim już za chwilę zaczyna się wyścig kajaków turystycznych. Startuje 30 załóg. Na trasie od Ośrodka Przygotowań Olimpijskich do MOSiRu najlepsza okazuje się ekipa Łukasz Woszczyński i Robert Korzeniowski. Za nimi przyplują Ewa i Tomasz Franaszkowie, po nich Dominik i Paweł Ry-



# olówka



**Tomasz Gęsikowski mimo tremy dzielnie walczy na korcie** **PO PRAWIEJ: Korzeniowski i Woszczyński (na pierwszym planie) zajęli pierwsze miejsce w wyścigu kajakami** **PO LEWEJ: Skok w dal to konkurencja, w której startowały chętnie dziewczęta**



derowie. Wśród kajakarzy są też m.in. Jolanta Stańczak, Maciej Freimut, Anna Bukis oraz Paweł Baraszkiewicz.

## Spotkanie sportu z kulturą to jest to!

Robert Korzeniowski wychodzi z kajaka, wskakuje do samochodu i pędzi na „Morzycówkę”. Tam znacznie się bieg uliczny, a chodziarz jest honorowym starterem. Przed biegiem ma jeszcze chwilę, by podzielić się swymi wrażeniami: – Takie spotkania ludzi sportu i kultury to dobry kierunek działania, bo sportu nie można ograniczać do wyników i transmisji. Jestem zbudowany tym, co tu się dzieje sportowo i artystycznie. Wczoraj olbrzymie wrażenie wywarł na mnie film „Boisko dla bezdomnych”, więc dziś zbieram wrażenia sportowe – mówi Korzeniowski.

Już pora na przedbiegową rozgrzew-

kę. Znany chodziarz prowadzi ją fachowo i interesująco. Nawet dwa maluchy, pewnie przyszli maratończycy, starają się dotrzymać tempa w tych ćwiczeniach.

Rozpoczyna się bieg. Korzeniowski tak porywająco go prowadził, że na metę wpadło dwukrotnie więcej biegaczy, niż było na starcie. Na mecie, czyli placu Wolności, nagrodą było spotkanie ze znanymi lekkoatletami: Arturem Partyką, Pawłem Januszewskim czy Anną Bukis-Owsiak, biegaczką na 1500 metrów.

Zgodnie z zasadą „trójpolówki”, sobotnie popołudnie to maraton filmowy, wieczór – koncert

grupy Hey. Muzyki słuchały tłumy walczan.

Niedziela rozpoczęła się zawodami lekkoatletycznymi. Konkurs skoku wwyż, w którym rywalizowało 50 młodych skoczków, poprowadzili medaliści olimpijscy Jacek Wszzoła i Artur Partyka. Mistrzowie radzili młodym skoczkom, jak poprawić technikę pokonywania poprzeczki i wyeliminować błędy. Walczanin Mateusz Karpiński pokonał poprzeczkę zawieszoną na wysokości 180 cm. Jacek Wszzoła był pod wrażeniem wyczynu młodego zawodnika, postanowił ufundować mu stypendium. Uczniowie waleckich szkół rywalizowali w biegu na 50 metrów oraz w skoku

w dal. Ich zmagania oglądała m.in. Irena Szewińska.

## Tomasz Gęsikowski w podwójnej roli

Na zakończenie na kort wyszli artyści. Tomasz Gęsikowski pochodzi z Wałcza. Dobrze gra w tenisa, ale przegrał pierwszy mecz z Krzysztofem Respondek. – Jeszcze nigdy nie miałem tak wielkiej tremy. Kibicowała mi cała rodzina i chyba połowa walczan. Później się przełamałem, udało mi się wygrać z Marcinem Trońskim, Marcinem Dańcem, Grzegorzem Poloczkiem i byłem na drugim miejscu! Świetna zabawa i dla mnie chyba najfajniejsza z tych sportowych – dzielił się wrażeniami z rozgrywek Tomasz Gęsikowski.

Co sądzi o Festiwalu Filmu i Sportu? – Cieszę się, że miałem okazję pokazać się wielu bardzo życzliwym ludziom w moim rodzinnym mieście. Jestem przeświadczony, że burmistrzowi Wałcza i Januszowi Zaorskiemu udało się wspólnie zrealizować ten projekt. To świetna okazja do wypromowania naszego miasta – przyznał aktor. Władze miasta też tak myślą. Drugi Festiwal Filmu i Sportu za rok.

**Mistrzynie Polski w maratonie, Janina Malska (z lewej) wraz z Beatą Sadowską prowadzą rozgrzewkę przed biegiem**



Prezentujemy nominowanych do Nagrody im. Kardynała Jeża

# Stanisław Żabiński

Znamy już nominowanych do tegorocznej nagrody. **Kapituła wytypowała 5 osób do tego prestiżowego wyróżnienia.** Są nimi: Bożena Stramik, Teresa Meyer, Franciszka Pniewska, Paweł Wiszniewski i Stanisław Żabiński.

**I**ch działalność opiera się na wartościach bliskich założycielowi diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. Jej wspólnym mianownikiem jest dobro człowieka – mówi Ryszard Pilich z „Civitas Christiana”. Wręczenie statuetki odbędzie się 14 października w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. W tym i w kolejnych numerach „Gościa Niedzielnego”, który patronuje tej nagrodzie, będziemy prezentować sylwetki nominowanych. Stanisław Żabińskiego do nagrody zgłosili członkowie koszalińskiego koła Polskiego Związku Niewidomych. We wniosku zwrócili uwagę na osiągnięcia nominowanego w pomaganiu osobom niepełnosprawnym i integracji tego środowiska.

Julia Markowska

Pod patronatem „Gościa”



JULIA MARKOWSKA

**Wózek zmienił życie Stanisława Żabińskiego, lecz – jak sam przyznaje nominowany – nie jest to zmiana na gorsze**

## Chłopak ze Słupska

Stanisław Żabiński sam o sobie mówi, że jest chłopakiem ze Słupska, choć od studiów w Wyższej Szkole Inżynierskiej mieszka i działa w Koszalinie. Założył rodzinę, został ojcem, zaczął remontować dom. Za dwa dni miał zostać regionalnym dyrektorem znanej amerykańskiej firmy produkującej sprzęt komputerowy. Plany życiowe pokrzyżował jednak wypadek, nominowany mówi o nim „przygoda na drodze”. Złamany krąg, uszkodzony rdzeń – przez półtora roku lekarze walczyli o jego życie. Czterdziestolatek przeżył, lecz jego życie diametralnie się zmieniło. Niezwykle zapracowany do tej pory młody mężczyzna wyładował na wózku inwalidzkim, wymagał pomocy osób trzecich. Dzięki niepełnosprawnym z „dłuższym stażem”, rodzinie, kolegom, wspólnocie Odnowy w Duchu Świętym uwierzył, że świat się jeszcze dla niego nie skończył. Od tej pory mężczyzna poruszając się na wózku inwalidzkim, stara się pomóc wszystkim, którzy zmagają się ze swoją niepełnosprawnością. Swoim życiem przekonuje ich, że pomimo choroby można normalnie żyć. Wciąż walczy o likwidację barier architektonicznych, stara się zintegrować środowisko osób niepełnosprawnych. Organizuje i współorganizuje wiele imprez, wystaw i spotkań integracyjnych, które pozwalają osobom chorym bardziej otworzyć się na świat. Jest przewodniczącym Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych IKAR, działa też w Stowarzyszeniu Osób Niepełnosprawnych OPOKA. W wolnych chwilach gra na pianinie, zbiera medale i pamiątki związane ze związkiem „Solidarność”. Sporo czasu poświęca też swoim wnukom Ani i Maciusiowi.

## Kalectwo nie usprawiedliwia bezczynności

Cztery pytania do **Stanisława Żabińskiego.**

**JULIA MARKOWSKA: W życiu najważniejsze jest...**

**STANISŁAW ŻABIŃSKI:** – ...wiara, nadzieja i miłość. Wiem, brzmi to niezwykle wzniosłe, ale nauczyłem się, że bez tych rzeczy nie da się żyć. Bez względu na to, czy jesteś zdrowy, czy chory, potrzebujesz Boga, bliskich i tej pewności, że w końcu będzie dobrze.

**Cecha charakteru, która pomaga Panu w działaniu.**

– Jestem niezwykle uparty i nie znoszę, jak ktoś mi mówi, że czegoś nie da się zrobić. Życie nauczyło mnie, iż nie ma rzeczy niemożliwych. Trzeba tylko znaleźć sposób na rozwiązanie problemu. Walcząc o likwidację barier architektonicznych, na przykład budowę podjazdów, czy pieniądze na organizację imprez integracyjnych, trzeba wypełnić mnóstwo papierów, rozmawiać i wciąż tłumaczyć, jak bardzo jest to potrzebne. Nie jest to proste, gdyż zazwyczaj decydenci nie mają problemów z poruszaniem się. Ale dzięki uporowi i systematyczności wiele spraw udaje się załatwić.

**Największą trudność sprawia mi...**

– Rodziny osób niepełnosprawnych starają się choremu nieba przychylić. Często objawia się to tym, że wyręczają je we wszystkim, uczą, że wszystko im się należy. To powoduje, że niepełnosprawni definitywnie tracą samodzielność. Czują się zwolnieni z jakiegokolwiek działania i dbania o swoje sprawy. Często, aby im pomóc, trzeba zmieniać nastawienie i sposób funkcjonowania całej rodziny. Trzeba nauczyć ich, że człowiek niepełnosprawny ma takie same obowiązki i choroba nie może determinować wszystkich ele-

mentów jego życia. Nie jest to proste.

**Spotkania z kard. Ignacym Jeżem.**

– Kilka tygodni przed jego śmiercią spotkaliśmy się na jakiejś uroczystości. Przyjechałem na nią na swoim wózku elektrycznym. Hierarcha podszedł do mnie i z uśmiechem wypytywał o parametry techniczne mojego pojazdu. Przyznał, że sam chciałby taki mieć. W czasie naszych najróżniejszych spotkań zapamiętałem przede wszystkim jego olbrzymią życzliwość i świetną pamięć. Nic nie uszło jego uwagi.

Margarita Staszulionok maluje w Koszalinie

# Obraz musi mieć tajemnicę

Pochodzi z Białorusi, nowe miejsce do pracy znalazła w Koszalinie. Młoda malarka Margarita Staszulionok w swoich obrazach opisuje magiczny świat.

W Mińsku z okien jej pracowni można było oglądać główną ulicę miasta. W Koszalinie Rita też od niedawna ma pracownię. Także przy głównej ulicy. – Rozglądam się i szukam tu natchnienia – mówi.

## Malarstwo monumentalne

Rodzice Margarity Staszulionok są fizykami: tato jest nauczycielem, mama pracowała w fabryce elektroniki. Starsza o pięć lat siostra także ma bardzo praktyczny zawód jest ekonomistką. Talent artystyczny był zatem w rodzinie pewną niespodzianką. Choć nie do końca.

Rita przypomina sobie, że dziadek malował obrazy. A mama bardzo lubi muzykę klasyczną.

W domu nikt się nie dziwił, kiedy mała Margaritka rysowała pierwsze portrety, biegała na dodatkowe zajęcia z plastyki. Postanowiła, że będzie się kształcić w Liceum Artystycznym w Mińsku. 10 lat temu rozpoczęła studia w Białoruskiej Akademii Sztuki Pięknych. Wybrała Wydział Malarstwa Monumentalno-Dekoracyjnego.

– To jedyna u nas akademia, w której uczą się artyści. Naprawdę! Ja była zdziwiona, kiedy zobaczyła, że w Polsce każde duże miasto ma taką szkołę – mówi z sympatycznym wstępnym zaśmiewaniem.

Margarita świetnie mówi po rosyjsku, polskiego uczy się od kilku



Margarita na tle prac w swojej pracowni

lat. Zaczynała od kursu w Instytucie Polskim w Mińsku. Z takiej okazji trudno byłoby nie skorzystać. Bliskość kultur, przenikanie narodów. – Mam trochę rodziny w Polsce – przyznaje.

Po studiach przez dwa lata pracowała w macierzystej uczelni w Mińsku. Białoruski Związek Malarzy przyjął ją w poczet członków. Mówiła już trochę po polsku, a nadarzyła się okazja, by Polskę poznać trochę bliżej. W 2008 roku nasze Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznało jej stypendium w ramach programu „Gaude Polonia”. Margarita wyjechała do Krakowa. Pod okiem profesora Piotra Jargusza z pracowni malarstwa Akademii Pedagogicznej uwieczniała swoje widzenie Krakowa. W jej obrazach jest dużo



Ten obraz namalowany przez Ritę posłużył do przygotowania zaproszenia na jej ślub z Szymonem

magii i liryki: Barbakan jako klucz do miasta, szachy z konikiem ciągnącym wóz, postać dziewczyny oplatającej Sukiennice, rynek z niebem płonącym czerwienią, średnio-wieczna dama pielęgnująca ogród kwiatowy, Wawel tonący w Wiśle. No i dziewczyna, która na wózku chce wywieźć te wszystkie znane, półtonów. – Zawsze ciekawi nas to, czego nie widać – mówi Margarita, przyznając, że Kraków ją po prostu urzekł.

## Szuflada ma nowe życie

W swojej twórczości wykorzystuje różne techniki i materiały. Maluje olejem na płótnie i tekturze. Na płycie i desce posługuje się temperą, mieszając farbę z jajami kurzymi. To zabieg od dawna stosowany przez artystów, świetnie wydobywa głębię koloru. Bo kolor gra ważną rolę w malarstwie Margarity. Musi być zdecydowany, intensywny, żywy. Kolor musi działać na wyobraźnię odbiorcy.

W jej obrazach można dopatrywać się wschodnich akcentów: zdarzają się cebulaste kopuły i orientalna ornamentyka. Ale nie brakuje też strzelistych wież, jakichś postaci przypominających rycerzy. Bo Margarita bardzo polubiła sztukę średniowiecza. W Krakowie przez pół roku pracowała pod okiem profesora Jerzego Gadowskiego, który specjalizuje się w historii sztuki średniowiecznej. Ale, jak mówi, inspiracje czerpie ze wszystkich okresów sztuki.

W czasie asystentury w mińskiej uczelni zajmowała się malarstwem tablicowym – malowała na deskach. Gdzieś wygrzebała wtedy stare szuflady. Dziś jedna

z przemalowanych szuflad wita gości w mieszkaniu-pracowni w Koszalinie. – Dałam jej nowe życie. I tak moje malarstwo weszło w przestrzeń życia – opowiada malarka.

Swoje obrazy pokazywała w Muzeum Sztuki Współczesnej w Mińsku, a także w galeriach w Grodnie i Krakowie. Jej prace były prezentowane w ramach wystaw zbiorowych w Danii i Australii. Jesienią pojadą także do Brazylii. Część sprzedała do prywatnych kolekcji w Niemczech, Wielkiej Brytanii i Włoszech. Ma je także Galeria na Piętrze w Koszalinie.

Niedawno rozpoczęła współpracę z teatrem lalek w Grodnie. Przygotowuje scenografię do „Damy pikowej” Puszkina.

## Przystań w Koszalinie

Wyjazd na stypendium odmienił osobiste życie Rity. W Polsce poznała Szymona – pochodzącego z Niedalina pod Koszalinem młodego fachowca zajmującego się naprawą kościelnych organów. Rita i Szymon od kilku miesięcy są małżeństwem. Kupili mieszkanie w Koszalinie i tu założyli pracownię. Myślą o budowie domu.

Ale szykują się do wędrowki po świecie. Bo taka jest praca Szymona. Naprawiał organy w kościołach w Niemczech, Norwegii i na Łotwie. Remontował i przywracał oryginalne brzmienie organom w barokowej bazylice w Krzeszowie na Dolnym Śląsku. Teraz przygotowuje się do remontu podobnego instrumentu w Bardzie Śląskim.

Rita będzie wędrować wraz z nim, bo tworzyć można wszędzie. Ale Koszalin będzie ich przystanią.

Jarosław Jurkiewicz

## Góralskie nabożeństwo w Ustce

## Zbójnik przed ołtarzem

**Zamiast organów  
zabrzmiały gęśle.**

A w pierwszej ławie zasiadł zbójnik o szelmowskim uśmiechu, dzierżący w dłoni ciupagę.

Wierni, którzy uczestniczyli w głównym nabożeństwie w usteckim kościele pw. Najświętszego Zbawiciela byli... wniebowzięci. Bo Msza św. w sprawie góralskiej na południu Polski to codzienność. W nadmorskiej Ustce – niezapomniane przeżycie duchowe i artystyczne.

Ustecki kościół pw. Najświętszego Zbawiciela mieści się nieopodal głównej ulicy kurortu. Ten neogotycki budynek powstał pod koniec XIX wieku. Niedzielne, główne nabożeństwo odprawiane jest w samo południe. W sezonie letnim przyciąga setki turystów, 18 lipca świątynia nie mogła pomieścić wszystkich chętnych. Mimo upału tłum wiernych modlił się również przed kościołem. Wszyscy chcieli zobaczyć i usłyszeć kapelę beskidzką Wałasi oraz towarzyszących jej górali i aktorów. Ich twórczość, połączona z żarliwą religijnością, pokazała, że folklor może mieć także charakter głęboko duchowy.

**Oscypki nad morzem**

Msza św. w sprawie góralskiej to pomysł władz Bielska-Białej, miasta partnerskiego Ustki, z którym nadmorski kurort współpracuje od ośmiu lat. Stało się już tradycją, że każdego roku górale przyjeżdżają w lipcu nad morze, gdzie prezentują swoją twórczość, kulturę i obyczaje. Wtedy Ustka na kilka dni staje się jedynym letniskiem w kraju, w którym na plaży można spotkać „dziwacznie” ubranych gości, paradujących z ciupagami. Za sprzedawanymi na promenadzie oscypkami ustawia się kolejka, długa jak na wyciąg narciarski. – U nas na południu jest taki zwyczaj, że podczas najważniejszych



Rzadko kiedy mieszkańcy Ustki mogą spotkać się z góralami na Eucharystii

szczytów, jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc, liturgii towarzyszy oprawa góraliska – wyjaśnia Piotr Gibiec z wydziału promocji Urzędu Miasta w Bielsku-Białej. – Pomyśleliśmy więc, że taka Msza św. mogłaby się odbyć w Ustce. Dla turystów byłaby to niezapomniana atrakcja. Ciekawe doświadczenie, również w wymiarze religijnym – przekonuje Gibiec.

**Z Rzymu do Ustki**

Ksiądz Jana Turkiela, proboszcza parafii pw. Najświętszego Zbawiciela, nie trzeba było długo przekonywać. Tym bardziej że władze Bielska-Białej w tym roku przywozły ze sobą znanych i cenionych muzyków z kapeli Wałasi. Ten założony 1986 roku zespół koncertował niemalże w całej Europie, a także w Indiach i Nepalu. Każdego roku muzycy uczestniczą w Światowych Rekolekcjach Ludzmińskich w Rzymie. Co ciekawe, ich autorski utwór „Uwielbienie” stał się hymnem tych rekolekcji.

Już po pierwszych akordach Wałasi pobili serca zgromadzonych na Mszy św. wiernych, wśród których nie zabrakło przedstawicieli władz Bielska-Białej i Ustki, z burmistrzem Janem Olechem na czele. Ludowa, przekazywana z pokolenia na pokolenie, i, co najważniejsze, autentyczna muzyka sprawiła, że artystycznym

doznaniami towarzyszyły przeżycia duchowe. Każdy kolejny utwór zbliżał do Boga i do Jego tajemnic.

**Tryptyk, czyli wyznanie wiary...**

Po zakończeniu Mszy św. wszystkie miejsca w kościele wciąż były zajęte. Gdy skończyli grać Wałasi, przed ołtarzem pojawili się aktorzy z bielskiego Teatru Polskiego. Nawiązując do wizyty Ojca Świętego w Bielsku-Białej, która odbyła się 22 maja 1995 roku, przedstawili fragmenty „Tryptyku rzymskiego”, poematu Jana Pawła

II. Aktorski kunszt i duchowe zaangażowanie doskonale wpisały się w religijno-folklorową konwencję tego nietypowego nabożeństwa. Choć artyści wielokrotnie występowali już w kościołach w całym kraju, najczęściej zapraszani przez Kluby Inteligencji Katolickiej, Ustka na zawsze pozostanie w ich pamięci.

– Stojąc naprzeciw wiernych, czułem zupełnie coś innego niż podczas występów na deskach – nie krył wzruszenia Tomasz Drabek, jeden z aktorów. – Czytając fragmenty poematu papieskiego, nieustannie towarzyszyła mi świadomość ogromnej odpowiedzialności za słowo. Można powiedzieć, że opowiedziałem się po jednej ze stron. To było swoiste wyznanie wiary... – dodał.

Wszyscy wierni, z którymi rozmawialiśmy po występie, byli pod wielkim wrażeniem inscenizacji: wyciszeni, zamyśleni, a jednocześnie szczęśliwi. Jakby naładowani pozytywną energią, odmienieni. – Ustka zawsze kojarzyła mi się ze słońcem, morzem i plażą. Od dziś będzie kojarzyć się z góralami. A właściwie z tym, jakie szczęście daje góralom kontakt z Bogiem – wyznała jedna z turystek.

Kolejna góraliska Msza św. nad morzem już za rok.

Jacek Cegła



Beskidzka kapela Wałasi podczas koncertu